

Baśnie Grimm

Jakub i Wilhelm Grimm



Jakub i Wilhelm Grimm

Baśnie Grimm





Kopciuszek

tłum. Bolesław Londyński

Żadna z bajek całego świata nie cieszy się takim rozgłosem, jak fantastyczna baśń Grimma pt. *Kopciuszek*.

Różni różnie opowiadają bajkę, ale my opowiemy ją tak, jak nam ją kiedyś opowiadała poczciwa i nigdy nie zapomniana nianiusia.

Za górami, za lasami, a w każdym razie hen, na dalekim wschodzie, mieszkała na wsi zamożna wdowa, mająca dwie córki i pasierbicę¹ Rózię. Córki nie były ładne, ale chciały się wszystkim podobać, więc zaniedbując gospodarstwo i pracę domową, cały czas spędzały tylko na strojeniu się przed lustrem i na różnych zabawach. Że zaś pannom tym nieustannie potrzebna była służąca do grzania rurek², do prania i prasowania drobiazgów, do czyszczenia bucików i sukien, przeto cały ciężar tej roboty zwałił się na Rózię, przyrodnią siostrę panien.

Matka ich, pomimo całej zamożności, nie mogła podolać wydatkom na wszystkie potrzeby córek, a że wywoływało to zły

- 1 pasierbica – córka męża lub żony z poprzedniego małżeństwa, przybrana córka.
- 2 grzanie rurek – chodzi o rurki do kręcenia włosów, działające podobnie jak współczesne lokówki.

humor, przeto pastwiła się nad swoją nieszczęsną pasierbicą Rózią, która dość często otrzymywała od niej potężnego szturchańca. Rózia była bardzo ładną, smukłą i zgrabną dziewczyną, ale używana do ciężkiej pracy, często musiała przebywać w kuchni, pilnować garnków, grzebać się w węglach i w ogóle spełniać roboty najpośledniejsze. Zdarzało się więc, że często była zamorusana i tak obdarta jak żebraczka. Od kopcia³, jaki czernił jej buzię przez ciągle przebywanie w kuchni, siostry przeważły ją Kopciuszkciem i nazwa ta tak się z nią zrosła, że nikt inaczej nie wołał na nią, jak: Kopciuszku daj, Kopciuszku zrób, Kopciuszku leć, Kopciuszku przynieś!

Rózia sama zapomniała swego imienia, ale jednak nie godziła się ze swoim losem. Czuła ona, że jej się dzieje krzywda i nieraz myślała sobie o poprawieniu losu. Że jednak miała serce złote, z pokorą przeto znosiła doznanawane przykrości, dogadzając nie tylko macosze i siostróm, ale pamiętając zarazem o domowych zwierzątkach, a nawet o głodnych ptaszkach za oknami domu. Żebraka nigdy nie pominęła, ażeby się z nim kawałkiem suchego chleba nie podzielić, a chorym sąsiadom zawsze umiała tak się przysłużyć, że wszyscy wychwalali jej dobroć. A że ludzie dobrzy zawsze otrzymują nagrodę na tym świecie, przeto nieuznawana przez siostry i macochę Rózia zdobyła sobie potężną opiekunkę w postaci jednej z czarodziejek, która tylko czekała sposobności, ażeby wyrzucić potęgę swego gniewu na winnych a niegodziwych. Sposobność ta zdarzyła się właśnie wtedy, gdy monarcha owego państwa, w którym się to działo, postanowił ożenić swojego syna.

3 kopeć – osad, sadza.

Syn ten, księżę Krasnolicy, miał sobie wybrać dozonną towarzyszkę życia z liczby dziewcząt całego kraju, które król Ćwiczek, jego ojciec, zaprosił do siebie wraz z rodzinami na wspaniałą festyn, tak samo ze sfery niższej, jak i wyższej.

Przy rozsyłaniu zaproszeń nie pominięto i macochy Rózia wraz z jej córkami. Kopciuszkowi serce się z żalu ścisnęło, gdy macocha oświadczyła, że zabierze z sobą tylko dwie córki do dworu, a Rózia w domu zostanie. Siostry wykpiły Kopciuszkę i po prostu pojąć nie mogły takiej bezczelności z jej strony, ażeby taka służąca im dorównać chciała! Cóż było robić? Rózia zmartwiła się, ale jak zwykle żale swoje stłumiła w sobie i pokornie zaczęła pomagać siostrą w przygotowaniach do balu.

Kiedy już panny były prawie gotowe, kiedy z liczby kilkunastu sukienek zdecydowały się wybrać co najwspanialsze, Kopciusek widząc, że i dla niej jeszcze znalazłaby się piękna suknia, rzecze do macochy:

– Mamusiu droga, weź i mnie na bal z siostrami!

– Ach, brudasio jeden, czego ci znowu się zachciewa! – ofuknęła macocha, uderzywszy dziewczynę w plecy. – Pójdiesz, ale najpierw z tego popiołu wybierz mak do czysta.

Co mówiąc, wsypała do popiołu maku, wymieszała razem i postawiła przed zapłakany Kopciuszką.

Po wyjściu macochy Rózia zaczęła wybierać mak, ale robota była tak ciężka, że i za rok by jej nie skończyła. Usiadła więc pod oknem i płacze. Na to gołębie, karmione codziennie przez nią, zastukały w okno i mówią:

– Puść, nas, puść, Kopciuszkę, to ci pomożemy.

Różia wpuściła do kuchni gołąbki, które natychmiast powybierały mak z popiołu i wesoło gruchając, sfrunęły znów na dziedziniec.

– Mamusiu droga, mak już wybrany! – zawołała Różia. – Pójdę na bal, pójdę!

– Co? Ty, na bal? A kto by cię tam wpuścił? – zadrwiły z niej siostry.

– Za mało widocznie wsypałam ci popiołu i maku – rzekła macocha – bo inaczej całą noc siedzieć byś musiała. My wyjeżdżamy, a jeżeli za powrotem nie zastanę wybranego tego oto maku, to mi się nie pokazuj na oczy!

I jeszcze raz oknem wleciały gołąbki i mak z popiołu wybrały, a widząc płacz dziewczyny, szepnęły jej na pożegnanie.

– Niech sobie jadą, a ty siedź cicho i bądź spokojna. Będziesz na balu, już my ci to zrobimy.

Spojrzała wdzięcznym wzrokiem za ptaszkami, wyprawiła siostry z domu i macochę, siadła pod piecem, zamyśliła się i znużona pracą usnęła: śniła o balu, na który pójść jej nie pozwolono. Wtem zrywa się na równe nogi, bo przed jej okiem zabłysło coś złotem i srebrem, jakaś nieziemska postać stanęła pośrodku kuchni.

Była to Baba-Dziwo, czarnoksiężniczka. Młoda i piękna, że oczu od niej trudno było oderwać, miała wspaniałą, złocistą gwiazdę nad czołem; całą jej postać otulał niebieski płaszcz srebrem tkany, a brylantami zdobne trzewiczki stopy jej stroiły. W ręce trzymała laskę czarnoksięską, którą dotknęła Kopciuszka.

– Pójdź ze mną, Kopciuszku – rzekła słodkim głosem. – Ubiorę cię i wyślę na dwór królewski.

Doszły do jakiegoś dębu, a Baba-Dziwo stuknęła w drzewo po trzykroć swoją pałeczką.

Dąb się otworzył i oczom olśnionej Rózi ukazały się piękne, wymarzone szaty, tak cudne, że chyba cudniejszych nie było na świecie. Pantofelki były jakby szklane, bo były z samych diamentów.

W jednej chwili, bez najmniejszego trudu, dziewczyna została umyta, ubrana i wypiękniała tak, że nikt by jej poznać nie mógł.

Sama wieszczka⁴ zawołała nawet:

– Ach, jakaś ty piękna!

– O, nie piękniejsza od pani – rzekł skromnie Kopciuszek. I chciała w rączkę pocałować wieszczkę, ale ta znikła jej z oczu.

Natomiast zajechał śliczny powóz, zaprzężony w cztery cudnie przybrane ogiery, i już miała doń wsiąść Rózia, gdy głos wieszczki dał się słyszeć tuż nad jej uchem:

– Pamiętaj, że z balu masz do domu wrócić przed północą najpóźniej, bo czary wówczas tracą moc i obdarta i brudna ukazałabyś się wszystkim na sali.

– Będę pamiętała! – odparł Kopciuszek. Żywo wsiadła do powozu, a rączce ogiery szybko popędziły w dal.

*

Festyn króla Ćwiczka, ojca księcia Krasnolicego, należał do rzędu największych uroczystości, jakie król ten wydał kiedykolwiek w kraju.

4 wieszczka – tutaj w znaczeniu: czarodziejka, czarownica.

Ale dziwić się nie można, bo wszak okazja była wyjątkowa – jego królewska wysokość, książę następca tronu, królewicz Krasnolicy, wybierał sobie żonę spośród najpowabniejszych panien królestwa.

A jednak książę Krasnolicy wzgardził wszystkim, a natomiast wyróżnił... kogo? Naszego ukochanego Kopciuszka! Bo właśnie w chwili, gdy się tańce ogólne rozpocząć miały, piękna nieznajoma wkroczyła na salę balową i od razu powszechną zwróciła na siebie uwagę.

Krasnolicy, patrząc na nią, bladł i rumienił się na przemian, tak wielce był wzruszony; na razie nie miał odwagi przybliżyć się do niej. Gdy się przemógł jednak, gdy ją poprosił do tańca i gdy pokręcił się z nią dookoła sali, już był tak rozkochany, że nic go od niej nie było w stanie oderwać. Zaraz ją się pytał skąd jest, z jakiego kraju pochodzi, ale Kopciuszek uśmiechnął się tylko, nie zdradzając ani jednym słowem swego pochodzenia.

Macocha i siostry wpatrywały się w nią z podziwem i zazdrością, ale ani przypuszczały, że to jest ta sponiewierana Rózia, pozostawiona w domu przed miską maku i popiołu.

Czas leciał niepostrzeżenie. Nagle Rózia spojrzała na zegar. Do północy brakowało zaledwie pięciu minut.

Przerażona wysunęła się z rąk królewicza i wybiegła na dziedziniec do swego powozu. Ale śpiesząc się, na progu zgubiła jeden ze szklanych pantofelków i utykając z lekka wpadła do powozu i odjechała do domu.

Zaledwie weszła do kuchni już pozbawiona swych ozdób, było już parę minut po północy, usiadła niby do zadanej roboty i wkrótce doczekała się powrotu z balu sióstr i macochy.

Chcąc się pochwalić przed Kopciuszkiem, co też to one użyły, jeły opowiadać o cudnej zabawie, aż nareszcie wspomniały o prześlicznie wystrojonej dziewczycy, która przed samą północą uciekła z balu i swoją ucieczką wszystkie humory zwarzyła.

– Ale to nic – dodała macocha – król Ćwiczek wyda drugi festyn, a wtedy jedna z was, córeczki drogie, musi dostać koronę!

Nazajutrz, od samego rana, specjalny goniec królewski obiegał wszystkie domy i dworki, szukając właścicielki zgubionego trzewiczka, gdyż królewicz z nią tylko postanowił się ożenić.

Niestety, pantofelek nie pasował na żadną nóżkę okolicznych dziewczic.

Macocha Kopciuszka starała się, o ile można, wciągnąć pantofelek na nogi swoich kochanych córeczek, ale było to niepodobieństwem. I już goniec miał dworek wdowy opuścić, gdy wtem spostrzeża w kuchni przy piecu jej pasierbicę.

– A to co za panienka? – zapytuje.

– To moja pasierbica, używam ją tylko do pomocy w kuchni, bo i nieładna i rozumu nie posiada – odparła wdowa niechętnie.

– To nic nie szkodzi – rzekł goniec. – Rozkaz dany mi przez królewicza jest tego rodzaju, że żadnej panienki pomijać nie wolno.

Zażądał więc stanowczo, ażeby i pasierbica wdowy przyszła do pokoju i spróbowała włożyć pantofelek.

Weszło dziewczątko krokiem pewnym i choć usmolona, nie zawstydzila się królewskiego sługi, bo praca nikogo nie hańbi.

Śmiało wsunęła nóżkę w pantofelek szklany. I, o dziwo! wszedł – i nadał się wyśmienicie.

BAŚNIE GRIMM

Zdziwiona i ze złości prawie od zmysłów odchodząca matkocho i siostry przyrodnie musiały patrzeć bezsilnie, jak zabiedzony Kopciuszek, to nieszczęsne, wzgardzone przez nich dziewczę, wsiadła do karety i jak ją powieziono na ślub z królewiczem. Ślub ten odbył się niebawem, a młodzi małżonkowie byli najszczęśliwsiymi na kuli ziemskiej.



Białośnieżka i Różanka

tłum. Bolesław Londyński

Pewna uboga wdowa mieszkała w samotnej chatce, a przed tą chatką był ogródek, w którym rosły dwa krzaki róż: jedne róże białe, drugie czerwone.

Wdowa miała dwie córeczki, podobne do obu krzaków róż. Jedna zwała się Białośnieżką, a druga Różanką.

Dziewczątka były tak pobożne i dobre, tak pracowite i roztropne, że chyba drugich takich dzieci nie było na świecie, ale Białośnieżka była łagodniejszą niż Różanka.

Różanka wolała skakać po łąkach i polach, rwała kwiatki i goniła ptaszyny leśne; a Białośnieżka siadywała w domu przy matce, pomagała jej w gospodarstwie albo czytywała jej książki, gdy nic innego nie było do roboty.

Obie dziewczynki tak bardzo się kochały, że zawsze, idąc razem, trzymały się za rączki, a gdy Białośnieżka mówiła:

– My się nigdy nie rozstaniemy.

Różanka odpowiadała:

– Tym, co ma jedna, musi się i druga podzielić!

Nieraz biegały same po lesie i zbierały czerwone jagody; żadne zwierzę nie robiło im nic złego, ale przychodziły do nich z całym zaufaniem: zajączek jadł z ich rąk kapustę, sarna

skubała trawkę tuż przy nich, jeleni wysoko wyskakiwał obok, ptaki zostawały na gałęziach i wyśpiewywały wszystkie swoje trele. Dziewczęta nie miawały żadnych przygód; jeżeli się zapóźniły⁵ w lesie, a noc je zaskoczyła, to kładły się jedna przy drugiej na murawie i zasypiały aż do ranka, a matka wiedziała o tym i nie trwożyła się o nie.

Pewnego razu, gdy nocowały w lesie, a świt różany je zbudził, spostrzegły śliczne dziecko w białej, błyszczącej sukieneczce, siedzące przy ich posłaniu i spoglądające na nie bardzo życzliwie. Nic nie mówiąc, odeszło potem w głąb lasu, a gdy się obejrzały, zauważyły, że leżą tuż nad głęboką przepaścią, że gdyby były w ciemnościach i stąpiły jeszcze parę kroków, to byłyby w tę przepaść wpadły. A matka im powiedziała, że musiał to być Anioł Stróż, który czuwa nad dobrymi dziećmi.

Białośnieżka i Różanka utrzymywały chatkę matki tak czy-sto, że było prawdziwą przyjemnością wejść do nich. W lecie Różanka pilnowała domu i co rano stawiała przy łóżku matki bukiet kwiatków, a w bukiecie było zawsze po jednej róży z każdego krzaka.

W zimie Białośnieżka rozniecała ogień i stawiała kociołek na blasze, kociołek mosiężny, ale błyszczący jak złoto, tak był ślicznie wyczyszczony.

Wieczorem, gdy mrok zapadł, mówiła matka:

– Idź no, Białośnieżko i zasun rygle⁶. – A potem siadały przy ogniu, matka wkładała okulary i czytała z wielkiej księgi, a obie dziewczynki, przędąc, słuchały. Obok nich leżało

5 zapóźnić się – zwlekać, spóźnić się.

6 rygiel – zasuwka do zamykania drzwi.

jagniątko na podłodze, a poza nimi, na drążku, siedział biały gołąbek z łebkiem ukrytym w skrzydełkach.

Pewnego wieczoru, gdy tak spokojnie siedziały sobie, ktoś zastukał do drzwi. Matka rzekła:

– Prędko, Różanko, otwórz, to pewno jakiś wędrowiec, szukający przytułku⁷.

Różanka poszła, odsunęła zasuwę i myślała, że to będzie jakiś ubogi człowiek; ale to nie był człowiek, lecz niedźwiedź, który wsadził we drzwi swą grubą czarną paszczę. Różanka krzyknęła głośno, odskoczyła, jagniątko zabeczało, gołąbek zatrzęsł się, a Białośnieżka schowała się za łóżko matki.

Ale niedźwiedź spokojnie rzekł:

– Nie bójcie się, nic wam złego nie zrobię; jestem zmarznięty i chciałbym się trochę ogrzać u was.

– Biedny niedźwiedziu – rzekła matka – połóż się przy ogniu, tylko uważaj, żeby ci się futro nie zapaliło.

Po czym zawołała:

– Białośnieżko, Różanko, pójdźcie do mnie, niedźwiedź nic wam złego nie zrobi, dziecińki, on mówi uczciwie.

Obie więc podeszły, a stopniowo przybliżyło się i jagniątko, i gołąbek, i nikt się nie bał niedźwiedzia.

On zaś rzecze:

– Dzieci, otrząśnijcie mi trochę śniegu z futra.

Dziewczątka przyniosły miotłę i oczyściły niedźwiedzia futro ze śniegu, on zaś rozłożył się przed ogniem i mruczał bardzo zadowolony. Niebawem znajomość z niemiłym gościem stała się zażyłą, dzieci głaskały go po futrze rękoma, opierały nogi

7 przytułek – tu w znaczeniu: schronienie.

na jego plecach, obracały nim tam i na powrót, albo brały pręt, biły go, a gdy mruczał, śmiały się. Niedźwiedziowi wszystko to się podobało, tylko gdy mu dokuczały za bardzo, wołał:

– Darujcie mi życie, dzieciaki!

„Niechaj każda z was pamięta,
Że zabija konkurenta⁸”.

Gdy przyszedł czas na spoczynek, matka rzekła do niedźwiedzia:

– Zostań sobie w imię Boże przy piecu, to cię ochroni od zimna i zamieci śnieżnej.

Ledwie dzień zaczął świtać, dzieci wypuściły go na dwór, on zaś powłókł się po śniegu do lasu.

Odtąd niedźwiedź przychodził do nich co wieczór o tej samej porze, kładł się przed piecem i pozwalał dzieciom bawić się ze sobą, ile tylko zachciały, a one tak się z nim oswoiły, że nawet nie zamykały drzwi na zasuwę, dopóki się nie zjawił.

Gdy nadeszła wiosna i wszystko się zazieleniło, rzekł niedźwiedź pewnego ranka do Białośnieżki:

– No, teraz muszę odejść i nie pokażę się u was przez całe lato.

– Dokądże pójdziesz, kochany niedźwiedziu? – spytała Białośnieżka.

– Pójdę do lasu, bo muszę strzec swoich skarbów przed złym karłem; w zimie, gdy ziemia jest zmarznięta, karły siedzą pod ziemią i nie mogą wydobyć się na wierzch, ale teraz, gdy słońce ziemię rozgrzało, krasnoludki wychodzą na wierzch,

8 konkurent – tu w znaczeniu: mężczyzna starający się o rękę kobiety.

szukają i kradną; a co wpadnie im w ręce i do ich kryjówek, to nie wraca już łatwo na światło dzienne.

Białośnieźce bardzo było żal niedźwiedzia, ale odryglowała drzwi, a gdy niedźwiedź wchodził, zaczepił się futrem o hak, rozdarł sobie kawałek skóry, a Białośnieźce wydało się, że spoza niej błysnęło coś złotego; pewna jednak tego nie była. Niedźwiedź szybko wybiegł i wkrótce znikł za drzwiami.

Po niejakiem czasie matka posłała dzieci do lasu po chrust. Natknęły się one tam na wielkie drzewo, które leżało na ziemi, a przy jego pniu coś skakało po trawie tam i na powrót.

Ale nie mogły odróżnić, co to było takiego. Gdy podeszły bliżej, zobaczyły karła o starej, pomarszczonej twarzy, z białą parołokciowej⁹ długości brodą. Koniec brody dostał się pod drzewo, a karzeł skakał jak piesek na linie i nie umiał sobie poradzić. Zmierzył dziewczynki swymi czerwonymi, płonącymi oczyma i krzyknął:

– No i czego stoicie? Nie możecie się zbliżyć i pomóc mi?

– A cóż ci się stało, mały człowieczku? – spytała Różanka.

– Głupia, ciekawa gęś! – odparł karzeł. – Chciałem sobie urąbać drzewo na ogień do kuchni. Rozszczepiłem już szczęśliwie kawał pnia, ale gdy wbiłem klin, ażeby go rozluścić do reszty, ten okazał się za gładki i bestia wyskoczył tak nagle, że drzewo się przekręciło i przygniotło mi koniec mojej pięknej brody; teraz i wyciągnąć jej nie mogę. Broda siedzi pod drzewem, a ja jestem jak przykuty. A głupie blade gęby śmieją się z tego, pfuj, wstrętne dziewczuchy!

9 łokieć – dawna miara długości, ok. pół metra.

Dzieci przypadły do drzewa i chciały je poruszyć dla wydobycia brody¹⁰, ale nie dały rady.

– Pójdę i ludzi sprowadzę na pomoc! – rzekła Różanka.

– Wariatka, barania głowa! – burknął karzeł. – Ona mi chce jeszcze ludzi sprowadzić; was dwie i to dla mnie za wiele! Nic wam mądrzejszego do głowy nie przyjdzie?

– Nie bądźże tylko taki niecierpliwy – rzekła Białośnieżka – ja już coś poradzę.

Wyjęła maleńkie nożyczki z kieszeni i odcięła koniec brody.

Jak tylko karzeł uczuł, że jest wolny, schwycił za worek, leżący pomiędzy korzeniami drzewa, a napełniony złotem i pomruknął do siebie:

– Paskudny dzieciak! Obciąć dziś taką wspaniałą brodę! Niech wam kukułka zapłaci!

Z tymi słowy zarzucił worek na plecy i odszedł, ani się obejrząwszy nawet na dzieci.

Zdarzyło się tak, że wkrótce potem matka posłała obie dziewczynki do miasta po nici, igły, sznury i tasiemki. Droga prowadziła przez pustkowia, na którym tu i ówdzie wznosiły się potężne głazy skalne. Dziewczynki spostrzegły w powietrzu wielkiego ptaka, który wolno krążył nad nimi, opuszczając się coraz niżej, aż nareszcie spadł nieopodal przy jednym z głazów. Bezpośrednio potem usłyszały przenikliwy i przejmujący krzyk. Biegną w tę stronę i widzą ze zgrozą, że orzeł wpadł na znanego im karła i chce go porwać.

Pocziwe dzieci uchwyciły się karła i dopóty broniły go od napaści ptaka, aż ten w końcu puścił swoją ofiarę.

10 dla wydobycia brody – dziś poprawnie: aby wydobyć brodę.

Gdy karzeł ochłonął z przestachu, krzyknął swoim cienkim głosem:

– Nie mogliście się delikatniej obejść ze mną? Takeście mi podarły mój cienki kaftan, że jest teraz pełen dziur i strzępów! Paskudne, niezdarne dziewczyny!

Co rzekłszy, podniósł worek z klejnotami, leżący opodal, i poszedł pomiędzy skałami do swojej jaskini.

Dziewczątka były już przyzwyczajone do jego niewdzięczności, więc poszły w dalszą drogę i załatwiły swoje sprawunki w mieście.

Gdy za powrotem znowu znalazły się na pustkowiu, zaskoczyły znienacka karła, który na pewnym placyku wypróżniał swój worek klejnotów i nie przypuszczał, że ktoś będzie jeszcze tędy przechodził o tak spóźnionej porze. Zachodzące słońce oświetlało kamienie, które połyskiwały świetnie różnymi kolorami i dzieci olśnione, stanęły i wpatrywały się w nie z zachwytem.

– Czegoż tak sterczycie jak mumie? – zawołał karzeł, a jego zmarszczona twarz aż pożółkła z gniewu.

Chciał jeszcze dłużej wymyślać, gdy nagle z lasu wyszedł czarny niedźwiedź. Karzeł zerwał się z przestachu, ale nie mógł już uciec, bo niedźwiedź zagroził mu drogę. Wtedy zawołał z trwogą:

– Najdroższy panie niedźwiedziu, miej litość nade mną! Oddam ci wszystkie swoje skarby, najpiękniejsze klejnoty, które tu oto leżą. Daruj mi życie! I co ci zależy na mnie, chudym, nędznym człowieku? Ani na jeden ząb ci nie starczę; ale oto spojrzysz na te dwie tłuszczochy; tych zakosztuj, to są smaczne kęski, lepsze od młodych sarenek; spożyj je sobie w imię Boże!

Ale niedźwiedź nie dbał o jego słowa, zamachnął się tego łapą, raz tylko uderzył nią po głowie karła i krasnoludek runął bez życia.

Dziewczynki odskoczyły, ale niedźwiedź zawołał na nie po imieniu.

– Białośnieżko, Różanko! nie bójcie się, zaczekajcie, pójde z wami!

Po tym głosie poznały go i stanęły, a gdy niedźwiedź znalazł się przy nich, opadła nagle skóra niedźwiedzia i stanął przed nimi w postaci pięknego mężczyzny, mającego na sobie wspaniałą strój złocisty.

– Jestem synem królewskim – rzekł do nich – i zostałem zaczarowany w dzikiego niedźwiedzia przez tego krasnoludka, który mi ukradł moje skarby. Teraz z jego śmiercią nie mam potrzeby włóczyć się po lesie, gdyż zwolniłem się z zaklęcia, on zaś otrzymał zasłużoną karę.

Białośnieżka wyszła za mąż za królewicza, a z Różanką jego brat się ożenił. Wielkie skarby, nagromadzone przez karła w jego jaskini, zostały podzielone na dwie równe części pomiędzy obie pary nowożeńców. Stara matka żyła jeszcze długie lata spokojnie i szczęśliwie przy swoich dzieciach.

Ale dwa krzaki różane wzięła z sobą i posadziła je przed swoim oknem, gdzie potem corocznie rozkwitały śliczne róże białe i czerwone.